

# CHORWACJA 2005

Nasz wyjazd wakacyjny planowany był już w zimowe wieczory 2004 roku. Cel podróży to CHORWACJA wzdłuż morza Adriatyckiego od Puli do Dubrownika po drodze zwiedzając kilka wysp.

Na wyprawę jedziemy w grupie trzech motocykli: my Transalpem (Sylwia i Robert) i dwóch kolegów (bracia) na Africa Twin, co razem daje cztery osoby i trzy maszyny. Trasa wstępnie obgadana, urlopy załatwione, słowem wszystko gotowe, czyli jedziemy!

Wyjazd 15 lipca o godzinie 13.00. Wymarzona pogoda do jazdy motocyklem.



Pierwsze 300 km jedziemy po naszych "wspaniałych" polskich drogach kierując się w stronę Słowacji, a dokładnie do Liptowskiego Mikulasa, gdzie mamy zaprzyjaźnioną "babcię" oferującą noclegi. Przyjazd bez zapowiedzi wiązał się z przymusem nocowania w ogrodzie pod namiotami, co pozwoliło nam na trening w rozpakowywaniu i pakowaniu.



Od babci wystartowaliśmy następnego dnia około południa w kierunku Węgier nad Balaton. Po drodze podziwiamy piękne widoki tamtejszego kraju i kierowców jeżdżących tak ślamazarnie, że gdyby któryś znalazł się na ulicach Warszawy z pewnością byłby przyczyną przegrzania niejednego polskiego klaksonu.

Dotychczasowa podróż minęła bez większych problemów. Kilka przystanków po drodze, tankowań i dobry humor to kolejne kilometry naszej trasy.

Nad Balatonem znajdujemy camping 100 m od wody z dobrym zapleczem sanitarnym, gastronomicznym i rozrywkowym. W sobotnią noc dudnienie dyskoteki trwało do białego rana, co nam - zmęczonym podróżnikom raczej nie pomagało w odpoczynku.







Nazajutrz pobudka wcześniej rano - do pokonania 600km - to chyba najdłuższy odcinek naszej trasy, ale już ostatni do brzegów Morza Adriatyckiego. Przed Zagrzebiem nasi koledzy rozochoceni szybką jazdą "przez pomyłkę" zjeżdżają na autostradę i po kontakcie telefonicznym z nami postanawiają dojechać do Puli wcześniej. Z naszego punktu widzenia jazda autostradą nie dostarcza żadnych przyjemności z podróżowania motocyklem, bo przy naszym obciążeniu bagażami i wartości pasażerów prędkość 130 to max. W związku z tym jechaliśmy wytyczoną trasą omijając wjazdy na autostradę, podziwiając przepiękne widoki, tubylców, ich domostwa i czasami śmiesznie, stare pojazdy.





Po wjeździe do Zagrzebia, kierowani znakami na Riekę i Pulę spotkaliśmy na światłach Chorwata na Transalpie (ok. 2003r).

Na pytanie czy dobrze jedziemy dał nam zrozumiały dla wszystkich znak, co znaczyło: Trzymaj się mnie, a nie zginiesz! I tak bez najmniejszych problemów przejechaliśmy przez Stolicę Chorwacji. W czasie postoju na ostatniej stacji benzynowej przed wyjazdem z miasta zamieniliśmy z naszym nowym kolegą kilka słów o Transalpach. Podbudowani pochwałami i opinią wytrwałych podróżników wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Z kilkoma przystankami - między innymi na obiad z okazałymi porcjami - w końcu dojeżdżamy do Puli.

Adriatyk wita nas niesamowicie czystą wodą i przepięknymi widokami.





Do campingu o nazwie Stoja docieramy około godziny 20. Zapytany o drogę przechodzień po obejrzeniu naszej rejestracji łapie się za głowę i odchodzi bez słowa z wielkim uśmiechem na ustach, - co jest grane?? W godzinach naszego przyjazdu dopiero zaczyna się nocne życie miasta leżącego tuż u wybrzeży Adriatyku. Po rozbiciu namiotu prawie po ciemku i odciążeniu maszyny, zmęczeni, ale szczęśliwi i dumni z siebie biegniemy na przybrzeżne skały by przy świetle latarki przywitać się z morzem. Miejsce zapowiadało się ciekawie, ale poranny widok z namiotu przeszedł nasze największe wieczorne wyobrażenia. Nocą nie było tego widać.





Wspaniałe widoki, bliskość morza i dobre warunki na polu przekonały nas do zbawienia w tym miejscu 4 dni. Opalanie bez ograniczeń, nurkowanie, wieczorne spacery to codzienne nasze obowiązki.

Teraz wiem, że warto było wieźć sprzęt ABC do nurkowania, bo ileż można siedzieć na słońcu? Bez niego stał bym się etatowym olejko-strażnikiem palonego słońcem ciała Sylwii do momentu ukrecenia się mojej szyi :))







Po spotkaniu i rozmowie z naszymi kolegami ich plany na dalszą podróż znacznie się różniły od naszych. Oni preferowali autostrady i w 2 do 3 dni dojechanie do Dubrownika. W związku z tym nasza wspólna droga zakończyła się w tym miejscu.

Przekonani o niezawodności naszego motocykla, zdani tylko na siebie i mapę postanowiliśmy zwiedzić wybrzeże Adriatyku dzieląc je na odcinki max 300 km. Na początek wybraliśmy kierunek na wyspę Cres i Krk uwzględniając przeprawy promowe.





Podążając dalej w stronę Zadaru mijamy Senj, Karlobag. Droga, którą jechaliśmy była dziwnie gładka i szeroka, aż dziw brał, że przejazd jest za darmo - u nas to nie do pomyślenia! Z jednej strony strome zjazdy, ostre zakręty z drugiej zaś Adriatyk, skały oraz mnóstwo wysp.







Przy trasie znaleźliśmy prywatny camping mieszczący się na podwórku właściciela domu. Wyposażony w prywatną zatoczkę i ogólnie dostępny - niepowtarzalny urok. Tam też spędziliśmy kolejne 2 dni, wypełnione poławianiem muszli, leżakowaniem i maksymalnym wypoczynkiem przy butelce miejscowego wina.





Rankiem (z założenia! - czyli ok.10 godziny) wyruszamy dalej zatrzymując się w pobliskim markecie gdzie robimy porządne zakupy i startujemy dalej w stronę Sibernika. Po drodze zbaczamy z głównej trasy i kierujemy się w stronę parku Krk.

Właśnie na tym odcinku trasy w pewnym momencie skończyła nam się droga, która na mapie oznaczona jest jako normalna nawierzchnia. Ku naszemu zdziwieniu pojawiła się żwirowa droga prowadząca do parku. Jak się potem okazało nie była to główna droga dojazdowa tylko boczna, ale liczył się cel...







Po przejechaniu kilku kilometrów dotarliśmy do granicy parku Krk. W parku kilka fotek, podziwianie przyrody naturalnej, mały odpoczynek i jedziemy dalej. Następny odcinek naszej trasy to droga przez kamienistą pustynię. Przez około 30 km nie było żadnego domu, żadnej żywej istoty chodzącej po rozgrzanej ziemi. W cieniu zmęczonego słońcem sadu, przy donośnym koncercie cykad zrobiliśmy sobie przerwę na posiłek, o czym nie wiadomo skąd dowiedziały się mrówki. Pestki i resztki owoców były dla nich niezmierną ucztą.

Przed nami Sibernik. W centrum miasta kilka fotek i przerwa na lody.







Tym razem także zatrzymaliśmy się w prywatnym campingu w miejscowości Primosten. Do dyspozycji mamy nieograniczona ilość linii brzegowej, ciepłe i czyste morze oraz codziennie wspaniałe słońce odpowiednio zajmujące się naszymi ciałami. Dobre warunki biwakowe, mili sąsiedzi (nie Polacy), bliskość sklepu spożywczego, to kryteria przekonujące nas do spędzenia tu kolejnych 3 dni.





W tym czasie zwiedziliśmy miasteczko Trogir wraz z jego zamkiem, alejkami, zwodzonym mostem oraz niezliczoną ilością przystani, jachtów i motorówek. Niekończące się zakręty oraz głębokie urwisko brzegu dawały kierowcy do zrozumienia, że nie ma w tym momencie czasu na chwilę odprężenia jak na prostym odcinku drogi. W kolejnych dniach zdobywamy Split, Omiś oraz Makarska. O każdym z tych miejsc można by pisać wiele, ale najlepiej zobaczyć samemu jak wiele pięknych i urokliwych zakątków ma to ciekawe państwo







Tu wszystko jest dla turystów więc bez żadnego problemu sprzedawca lodów zaprasza nas do zakupów w języku polskim. Nie sposób zobaczyć wszystkich ciekawych miejsc, ale te, na które się natknęliśmy zapadają nam głęboko w pamięci. Przed wjazdem na teren Bośni i Hercegowiny postanowiliśmy odpocząć kilka dni, aby przejechać ją jednym odcinkiem. W okolicach Gradac bez większych problemów znaleźliśmy camping o europejskim standardzie gdzie widok z namiotu umilany był błękitem morza. Wszystko, co człowiekowi do szczęścia potrzebne było w zasięgu wzroku.





Naszymi sąsiadami na polu okazali się Bośniacy - mili ludzie, - ale my z obawą patrzyliśmy na ich syna bawiącego się w piachu w wojnę i czołgi. Co nas czeka po wjeździe na teren, na którym nie dawno trwały walki?

Teraz wiemy, że wyobraźnia ludzka lubi płątać figla, a zabawa dziecka to po prostu zabawa. Te wymagowane obawy rozwiało szczere porzeczanie małego sąsiada machającego nam na szczęście ku naszej nowej przygodzie. Nasz stereotyp Bosni i Hercegowiny jako państwa w stanie wojny i bezprawia szybko obaliliśmy po przekroczeniu granicy.



Niewątpliwie budynki miast, liczne cmentarze oraz obecne wojska sił KFOR potwierdzają niełatwą historię tego państwa, ale serdeczność ludzi i odporna na wojnę przyroda napawa optymizmem. Teraz główną towarzyszką naszej podróży jest rzeka Neretva zmieniająca kolory od żywo-zielonej po błotnistą. Tak mijamy Mostar, Jajce i Banja Lukę gdzie wyraźnie odczuwalna jest zmiana klimatu na chłodniejszy i bardziej nam przyjazny. Na odcinku tej trasy o mało nie zakończyliśmy podróży z powodu kierowcy, który jadąc poboczem czy prawie stojąc nagle postanowił skręcić na parking po lewej stronie jezdni. Ostre hamowanie nie wchodziło w grę, bo miejscowi drogowcy lepiąc dziury w jezdni pozostawiali na nich lepka smołę rozjeżdżaną przez samochody na kilkanaście metrów.



Mocniejszy uścisk mojego "plecaczka" dawał mi do zrozumienia, że sytuacja wygląda nie ciekawie. Stopniowe wytracanie prędkości nie gwarantowało zatrzymania się przed przeszkodą, więc trzeba było wybrać, z której strony ominąć samochód. Mój nie gasnący klakson chyba dał do zrozumienia kierowcy, że nie tak powinien wykonać taki manewr i w porę się zatrzymał. Dało mi to ułamek sekundy na decyzje. Było gorąco - aż strach pomyśleć jak by się to mogło skończyć. Trzeba uważać!

Granica Chorwacka to dla nas koniec ciągle obecnych, choć bezpodstawnych obaw o bezpieczny przejazd.



Przemierzając malownicze tereny rolnicze próżno szukamy znaków informacyjnych o campingach czy hotelach, co napawa nas kolejnymi obawami. Bez nadziei na nocleg stajemy na stacji benzynowej zatankować motocykl i organizmy. Przed nami noc przy drodze albo jazda całonocna. Z pomocą przychodzi nam Chorwat z pochodzenia Polak ze Śląska. Oferuje nocleg u siebie w domu, chociaż jest on w budowie, jednak po rozmowie z żoną plan ulega zmianie. Przedstawia nam swoją córkę Katarinę, która była opiekunką nie dawno organizowanego biwaku scoutów. Ok. 22 godziny jedziemy z naszą przewodniczką we wspomniane miejsce gdzie do dyspozycji mamy ogrodzony plac, toalety i wodę w kranie na placu. Po pożegnaniu się i umówieniu na jutrzejszy dzień rano z Katariną zostaliśmy sami w miejscu gdzie nie ma mowy o spokojnym rozbiciu namiotu. Ciemna noc, z dala od jakiegokolwiek domu i światła to niezbyt zachęcające dla nas perspektywy nocy. Przy większej ilości osób to miejsce byłoby idealne, ale ogromne oczy Sylwii i taki sam strach w nich prorokował, że ta noc z pewnością nie będzie dla niej przespana. Padło pytanie: Rozbijamy namiot czy jedziemy dalej?

Na odpowiedź nie musiałem długo czekać, chociaż to ja będę prowadził, a zmęczenie mi w tym nie pomaga. Szybkie ubranie cieplejszych ubrań, pełna moc halogenów i jesteśmy gotowi do drogi - w zanadru miałem plan "B". W porę zorientowałem się, że mój zegarek został na kranie i nie warto zostawiać komuś markowego zegarka w prezencie. Mimo przekonań Sylwii, że nie ma co się wracać, że źle to wróży zawróciłem. Po chwili jechaliśmy na trasie wylotowej z miasteczka. Do kolejnego było ok. 20 km. Droga to koszmar - zmęczenie i noc nie są sprzymierzeńcami motocyklisty szczególnie w obcym terenie.

Po dojechaniu do miasta Daruvar nie było czasu na zbędne szukanie noclegu. Plan "B" i jego realizacja to recepta na naszą noc. Z racji zawodu, a jestem strażakiem wiem dobrze, że w strażnicach ktoś dyżuruje całą noc i warto zapytać czy nie przygarną zbłąkane owieczki na noc. Szybko odnaleźliśmy charakterystyczne czerwone bramy i wozy na placu. Blask telewizora w oknie to było nasze światełko nadziei. Klakson pod bramą, okazanie wiarygodnych dokumentów, krótka rozmowa z szefem i bezproblemowo oferują nam świeżo wystrzyżony trawnik na namiot, ewentualnie wewnątrz strażackiego wozu typu bus. Noc upłynęła szybko.



Rankiem, czyli o godz. 6.00 obudził mnie strażak ciekawy wieści z naszego kraju. Rozmowa w języku polsko-słowacko-chorwackim wychodziła mi rewelacyjnie. Dowiedziałem się wszystko co chciałem kolega mam nadzieję również. Zwiedziłem przy okazji garaże, wozy bojowe i sprzęt. Nie zauważyłem dużych różnic poza jedną, zasadniczą - płace!

U nich strażak z moim wykształceniem zarabia dwa razy więcej, chociaż Chorwacja nie jest w Unii Europejskiej. Miłą rozmowę i sen Sylwii przerwała wiadomość, że szef szefów odwiedzi strażnicę i musimy się zbierać, żeby inni nie mieli kłopotów. Szybkie pakowanie wymiana adresów, podziękowania i w drogę - w bramie mijamy szefa.



Szczęśliwi, pełni wrażeń dnia poprzedniego docieramy w końcu do Bałatonu gdzie lądujemy na podobnym polu namiotowym co poprzednio tylko tańszym. Gulasz-zupa, kufel piwa i karimata to wymarzony koniec ciężkiego dnia. Po odpoczynku załapaliśmy się jeszcze na pokaz młodego Streetfighterowca, któremu z wielką łatwością przychodziły ewolucje na wąskiej alejce wśród tłumu widzów.





Następnego dnia lepsze samopoczucie - do domu jedzie się ponoć szybciej i tak też było. Koła prawie same znały drogę do domu, chociaż przed nami nocleg zaplanowany w Liptowskim Mikulaszu na Słowacji u przyszywanej babci. Na ostatnich kilometrach przed noclegiem zmoczył nas deszcz. Na szczęście był to jedyny deszcz podczas całej wyprawy. Opowiadanie wrażeń z podróży przy kieliszku wódeczki, którą postawiła babcia na cześć naszego przyjazdu dały nam poczucie, że jesteśmy już prawie w domu.

Z rozmowy z babcią dowiedzieliśmy się o naszych szybkich kolegach, którzy byli u niej trzy dni wcześniej.

Następnego dnia obładowani promocyjnym piwem z marketu, z błogosławieństwem babci wracamy do domu. Po kilku godzinach pamiątkowe zdjęcie na bujaczku kończy od dawna planowany urlop i wakacje. Tak zakończyła się nasza pierwsza prawdziwa i długa przygoda z podróżowaniem na motocyklu.





Nasza trasa liczyła ok 4500 km. Koszt paliwa i innych produktów podobny do warunków polskich. Zagęszczenie stacji benzynowych i sklepów nie odbiega od naszych standardów. Na noclegi wybieraliśmy campingi, których wzdłuż trasy nadmorskiej jest mnóstwo. Nocleg na dziko nie był by problemem, ale patrząc na ukształtowanie terenu woleliśmy wybrać płatny. O atrakcyjności krajobrazowej tego kraju nie ma co powtarzać wiele razy wypowiedzianych słów. To wszystko prawda.

Ogólnie ujmując Chorwacja to bardzo ciekawy turystycznie i gorący temperaturowo kraj. Godny jest polecenia zarówno na ostry przejazd z zamykaniem opon na wikłach, jak i leniuchowanie oraz wypoczynek na nadmorskich plażach. Sieć dróg i ich standard - doskonały. Ogólna czystość miast i plaż nie budząca zastrzeżeń.

Łączny czas podróży to 18 dni z czego 14 w samej Chorwacji. Nie wszystkie znane miejsca zdołaliśmy zwiedzić w tym czasie. Na kolejny wyjazd zostawiliśmy Plitwickie Jeziora, Dubrownik oraz wiele innych nieznanych nam - a ciekawych miejsc. Wiemy jedno, do Chorwacji warto jechać.

Możemy tam wrócić choćby dziś. I na pewno wrócimy!

Tekst i zdjęcia: Sylwia Kaczmarczyk i Robert Pałosz